

Halina Juszcakowska

"NOWA HELOIZA" J.J.ROUSSEAU W POLSKICH BIBLIOTEKACH XVIII WIEKU  
PRÓBA ZASTOSOWANIA BADAŃ PROWENIENCYJNYCH  
DO ZAGADNIENÍ RECEPCJI DZIEŁA<sup>1</sup>

Każdy księgozbiór, zarówno dawny, jak i współczesny ma własne oblicze, ponieważ odzwierciedla zainteresowania, potrzeby i upodobania właściciela, a także - jego stan majątkowy. W niemniejszym stopniu jednak fakt zbierania książek, ich dobór i sposób zarządzania bibliotek jest funkcją epoki i środowiska, opinii, mody i snobizmu.

W każdej epoce istnieją „klasyczne" zestawy autorów i dzieł, które wypada mieć w bibliotece, nawet jeśli się ich nie czyta<sup>2</sup>. Czy wobec tego można utożsamiać książkę nabytą i opatrzoną znakiem własnościowym z książką rzeczywiście użytą? Oczywiście - nie zawsze. Ugruntowaną pewność pod tym względem daje nam dopiero tom opatrzony nie tylko znakiem własnościowym, ale i zapiskami, o których wiemy, że pochodzą od właściciela. Stopień pewności zwiększa się, jeśli istnieją inne źródła wykazujące ślady lektury: korespondencja, pamiętnik, własna twórczość czytelnika.

Zasadniczo jednak, jak stwierdza nawet bardzo ostrożny Kazimierz Piekarski, „wolno przyjąć, że konsumpcja książki pokrywa się mniej więcej z czytelnictwem" i że „na ogół zbieractwo, potęgując konsumpcję, potęguje równocześnie możliwości czytelnicze, przynajmniej pośrednio"<sup>3</sup>. Do analogicznych wniosków dochodzi Alphonse Dupront<sup>4</sup>, potwierdzają je prace Jadwigi Rudnickiej na temat użytkowania wilanowskiej biblioteki Potockich<sup>5</sup>, a także własne badania autorki. Jeżeli danej książki nie czytał właściciel, korzystali z niej członkowie jego rodziny, sąsiedzi, znajomi itd. Poza tym „książka przeżywa zbieracza"<sup>6</sup> i użytkowana jest zwykle przez jego potomków.

Konstatacje te są dla badacza proveniencji bardzo ważne. Jeśli w dużej i zasobnej bibliotece, o której wiadomo, że

w skład jej weszły zbiory wcześniejsze, napotykamy dzieła autorów modnych np. w wieku XVIII, jak Montesquieu, Voltaire czy Rousseau, w wydaniach XVIII-wiecznych, ale opatrzone znakiem własnościowym tej biblioteki dopiero w XIX wieku, można przyjąć /z pewnym wahaniem/, że znajdowały się one w zbiorach polskich już w XVIII wieku. Natomiast dzieła opatrzone w epoce, którą badamy, jedynie obcymi znakami własnościowymi, należy traktować z rezerwą i brać pod uwagę tylko wówczas, gdy okazuje się, że dana rodzina obcego pochodzenia mieszkała w tym czasie na terytorium dawnej Rzeczypospolitej lub połączona była węzłami rodzinnymi czy kulturalnymi z polskim społeczeństwem.

Wprawdzie książka przeżywa na ogół zbieracza, ale oprócz innych niebezpieczeństw narażona jest, proporcjonalnie do swej popularności, na specyficzną, dobrze znaną bibliotekarzom klęskę zacytowania. „Słabo jeszcze dotychczas oświetlona forma życia historii: zniknięcie bez śladu” – sklasyfikowałby to zjawisko A. Dupront<sup>7</sup>. Dość często jednak przedmiot znikający zostawia po sobie puste ramy, zwłaszcza jeśli był częścią większej całości. Jeżeli więc napotykamy w badanym księgozbiore „dzieła zebrane” jakiegoś autora, w których brak jednego lub więcej tomów, wolno nam z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że zostały one zacytowane, zwłaszcza gdy chodzi o utwory, o których popularności wiemy skądinąd. Podobnie rozumiemy, jeśli w badanym zbiorze napotkamy dużo dzieł danego pisarza, ewentualnie także biografii i monografii dotyczących jego życia i twórczości, co świadczy o zainteresowaniu właściciela, nie znajdziemy natomiast jednego lub kilku utworów szczególnie poczytnych /oczywiście w tym wypadku pewność będzie mniejsza niż w poprzednim/. Natomiast dzieła wydane osobno, zacytowane, znikają istotnie bez śladu: czasem na pociechę badacza zostaje jeden lub kilka z wielu tomów.

I jeszcze jedna uwaga. Nie można, jak widzieliśmy, kłaść bez zastrzeżeń znaku równości między możliwościami czytelnicyzmi i aktualnym użytkowaniem książki. Tomy zalegające magazyny księgarskie stanowią tylko pewną sumę potencjalnej energii kulturotwórczej. Nieco bardziej aktualizuje ją wypożyczalnia lub biblioteka publiczna, zbliżając dzieło do czytelnika.

Najlepsze jednak możliwości czytelnicze, swobodę użytkowania książki, wielokrotnego powracania do niej, cieszenia się nią, kreślenia i wypisywania uwag na jej kartach zapewnia odbiorcy tylko posiadanie jej na własność - a więc biblioteka prywatna.

Nie należy przeto, jak czynią niektórzy badacze, traktować al pari katalogów aukcyjnych i inwentarzy księgarskich, katalogów wypożyczalni i bibliotek publicznych oraz inwentarzy bibliotek prywatnych i materiałów uzyskanych na drodze badań proveniencyjnych. Wszystkie dane pochodzące z powyższych źródeł mają dużą wartość dla badań czytelnictwa, ale nie są wielkościami jednorodnymi, łączne ich traktowanie i sumowanie jest więc błędem metodycznym, prowadzącym do zaciemnienia obrazu recepcji.

Wskutek dewastacji naszych archiwów i bibliotek, dane, które uzyskujemy, są na ogół nieliczne, rzędu dziesiątków lub setek pozycji, dlatego metody statystyczne, wymagające operowania wielkimi liczbami, są na ogół dla badacza proveniencji mało przydatne. Należy raczej ograniczyć się do opisu i egzemplifikacji, dążąc równocześnie do objęcia badaniami możliwie największej liczby starych druków.

Najczęściej spotykanym typem prac opartych na badaniach inwentarzowych i proveniencyjnych jest odtwarzanie poszczególnych księgozbiorów. Znaczenie badań tego typu dla głębszego poznania kultury nie podlega dyskusji. Odtworzenie ważniejszych bibliotek z kolejnych epok dałoby w wyniku niezmiernie ciekawą mapę, obrazującą rozsiew przestrzenno-czasowy tych ognisk kultury. Analiza i porównanie księgozbiorów z danego okresu - łącznie z analizą rynku księgarskiego - ukazałyby wiele tendencji i kierunków zainteresowań nurtujących ówczesne społeczeństwo, itp.<sup>8</sup>

Przedsięwzięcia tego typu nie wyczerpują jednak bogactwa możliwości, które przynoszą materiały proveniencyjne. Mogą one stać się również podstawą prac innego rodzaju.

Przy rekonstrukcji indywidualnego księgozbioru daną wiadomą jest któ: osoba właściciela-czytelnika, odbiorcy „komunikatu autorskiego”, tj. dzieła lub dzieł zawartych w bibliotece, badanie zaś dotyczy właśnie owych dzieł: co, jakie prze-

kazy autorskie wchodziły w skład księgozbioru, ewentualnie jeszcze: dłaczego taki, nie zaś inny był ów skład.

Można jednak obrać również kierunek odwrotny. Elementem stałym i punktem wyjścia badań może stać się co: dzieło bądź grupa dzieł wyselekcjonowana pod określonym kątem, twórczość pewnego autora itp. Pytanie będzie wówczas brzmiało: кто był odbiorcą danego komunikatu autorskiego, ewentualnie także: jak ów przekaz przyjmował<sup>9</sup>.

Odpowiedzią na pierwsze pytanie będzie wykaz czytelników - posiadaczy danego dzieła, ułożony na podstawie inwentarzy bibliotecznych oraz rozszyfrowanych i zinterpretowanych znaków własnościowych, które znajdują się na poszczególnych woluminach interesujących nas dzieł, zachowanych do dziś w dostępnych nam księgozbiórach. Odpowiedzi na drugie pytanie poszukamy w komentarzach czytelników, jeżeli takie znajdziemy na kartach badanych ksiąg, a także, na drugim planie, w źródłach pozaproweniencyjnych<sup>10</sup>. Nazwiska właścicieli księgozbiorów, w których odnaleźliśmy dane dzieło, stają się w tym wypadku drogowskazem, sugerując kierunek dalszych badań: w czyjej korespondencji, pamiętniku, twórczości literackiej lub naukowej warto poszukiwać śladów ewentualnej lektury<sup>11</sup>.

Punktem wyjścia badań dotyczących rozsiewu dzieł w dawnych księgozbiórach stają się więc katalogi alfabetyczne dzisiejszych bibliotek, które posiadają w swych zasobach stare druki. Odnajdujemy w miarę możliwości wszystkie egzemplarze danego dzieła, odczytujemy, interpretujemy i notujemy zapisy własnościowe znajdujące się na każdym z tomów, zapiski nieproweniencyjne, dawne sygnatury, podajemy cechy charakterystyczne opraw oraz dokładny opis bibliograficzny /jest to ważne np. przy ustalaniu kolejnych wydań/.

Podobnie postępujemy z inwentarzami bibliotek z danej epoki, wyszukując w nich i odnotowując odpowiednie pozycje. Inwentarze jako źródło prac omawianego typu mają dwie wielkie zalety. Odnajdywanie w nich potrzebnych danych jest na ogół proste i łatwe, czego nie można powiedzieć o badaniach proweniencyjnych. Po wtóre, inwentarze są często datowane, jeśli zaś daty w nich brakuje, łatwo ją w przybliżeniu ustalić po sprawdzeniu zawartych w spisie pozycji: data najpóźniej wyda-

nego dzieła stanowi terminus ad quem. Natomiast w badaniach proveniencyjnych datowanie znaków własnościowych bywa niekiedy bardzo trudne, a próby czynione w tym kierunku zawodne /np. dukt pisma charakterystyczny dla pewnej epoki spotykamy u ludzi starszych w epoce późniejszej, kiedy ogół pisze już inaczej; niektórzy rysownicy i pewne warsztaty introligatorskie stosują z uporem ozdobniki od dawna już przez większość zaniechane itp./. Ale - inwentarze przynoszą z reguły uboższe materiały niż bezpośredni kontakt z egzemplarzami; nierzadko przekręcają nazwiska autorów i tytuły; nie uwzględniają dokładnych danych bibliograficznych; nic nie mówią o oprawach ani o użytkowaniu dzieła. Ideałem byłoby więc łączenie obu metod: inwentarzowej i proveniencyjnej, co jednak wobec małej liczby zachowanych inwentarzy, rozproszenia dawnych zbiorów po różnych bibliotekach i niepełnego ich opracowania oraz „nieadekwatności” danych inwentarzowych i tych, które czerpiemy z istniejących do dziś starych druków, jest tylko częściowo wykonalne.

Podjęcie badań opisanego wyżej typu stanęło przed autorką jako ciekawa próba metodyczna w toku prac proveniencyjnych prowadzonych dla Działu Prac Naukowych BUW od 1959 r. Zainteresowanie kulturą Francji XVIII wieku i jej wpływami w Polsce kazało szukać narzędzi badawczych w literaturze francuskiej. Sprawę wyboru przysądziło w pewnej mierze odnalezienie w zasobach starych druków BUW egzemplarza „Nowej Heloizy” Jana Jakuba Rousseau, opatrzonego niezwykle ciekawymi znakami proveniencyjnymi. Powstał więc zamiar przebadania od strony proveniencji wszystkich dzieł typu powieściowego Rousseau: „Nowej Heloizy”, „Emila” i powiastki „Królowa-dziwak”. Szybko jednak, w dążeniu do jak największej precyzji metody i jednoznaczności wyników, odrzucona została ostatnia z wymienionych pozycji. „Królowa-dziwak” jest dość swawolną powiastką filozoficzną, niewysokiej rangi artystycznej, odbiegającą charakterem od obu pozostałych powieści. Wyeliminowanie tej pozycji rozstrzygnęło na drodze praktyki również pewną wątpliwość teoretyczną. Spośród wymienionej trójki dzieł jedynie „Królowa-dziwak” tłumaczona była na język polski. Eliminacja jej oznaczała więc pozostawienie jako narzędzi badawczych utworów dostępnych wyłą-

cznie w oryginale, czyli dla odbiorców znających nieźle język francuski. Kazało to z kolei spodziewać się a priori pewnego przynajmniej wyrównania ich statusu socjalnego i ograniczenia czytelników do wyższych i światlejszych warstw społeczeństwa. Z metodycznego punktu widzenia taki dobór czytelników nie umniejszał jednak wartości badań - przeciwnie, łączne traktowanie utworów tłumaczonych i nie tłumaczonych mogłoby zacierać ostrość wyników. Gdyby zaś kiedykolwiek ową pierwszą próbę uzupełnić miał sondaż dotyczący innych, np. powszechnie dostępnych utworów, elitarny charakter pierwszego „narzędzia” byłby nie tylko usprawiedliwiony, ale i pożądanym.

Już po zebraniu materiałów zrezygnowano również z „Emila”, którego recepcja zdawała się bardzo podobna do odbioru „Heloizy”, aczkolwiek nie identyczna - nadal dlatego, by nie zacierać konturów otrzymanego obrazu. Praca miała być tylko próbą metodyczną, nie zaś badaniem odbioru dzieł wszystkich Jana Jakuba Rousseau w Polsce.

Aby zachować całkowitą jednorodność metody, zrezygnowano następnie, acz z pewnym wahaniem, z dostępnych autorce inwentarzy XVIII-wiecznych bibliotek, zwłaszcza po ukazaniu się w 1966 r. interesującej pracy Zofii Sinko: „Powieść zachodnioeuropejska w Polsce stanisławowskiej na podstawie inwentarzy bibliotecznych i katalogów”<sup>12</sup>, uwzględniającej w zestawie najwybitniejszych romansów także „Nową Heloizę”.

Powyzsze wahania spowodowane były brakiem precedensów w tej dziedzinie badań proveniencyjnych, co zmuszało autorkę do wynajdywania własnych metod i technik /materiały zbierano i opracowywano w latach 1963-1966/. Największą przeszkodę stanowiła niemożność przeprowadzania porównań i wyciągania wniosków metodycznych. Było to źródłem wielu trudności i zaważyło niejednokrotnie na wynikach pracy.

Daty graniczne 1761-1800 wyznaczone zostały częściowo przez ogólną tendencję autorki do zacieśniania raczej niż rozszerzania pola obserwacji, częściowo zaś umotywowane względami obiektywnymi. Rok 1761 - ukazanie się „Nowej Heloizy” na rynku księgarskim - stanowił naturalny terminus a quo. Rok 1800 wyznaczyły przede wszystkim motywy praktyczne: data owa służy, jak wiadomo, naszym bibliotekom jako kryterium w kwalifikowaniu starych druków.

Po dokonaniu powyższych eliminacji i wyborów pozostała na placu jako jedyne „narzędzie badawcze” - „Julie ou la Nouvelle Héloïse, par M. J.J. Rousseau”. Rzut oka na dzieje tej powieści i recepcję jej w Polsce XVIII wieku zdaje się wskazywać, że fata libellorum /wraz z autorką/ wybrały słusznie.

Treść „Nowej Heloizy” i jej znaczenie, zarówno w twórczości Jana Jakuba, jak w dziejach literatury światowej są zbyt dobrze znane, aby warto je było tu przypominać, zatrzymamy się więc tylko nad niektórymi aspektami dzieła i jego odbioru.

Ukazanie się „Julie” w 1761 r. stało się prawdziwie sensacyjnym wydarzeniem w życiu literackim Francji XVIII wieku. Sukces był błyskawiczny i długotrwały: w ciągu wieku XVIII, XIX i XX mnożą się coraz nowe wydania, tłumaczenia i opracowania krytyczne powieści, których nie obejmuje w pełni żadna z dotychczasowych bibliografii<sup>13</sup>.

Był to jednak w znacznej mierze „un succès de scandale”. „Listy dwojga kochanków”, jak i cała zresztą twórczość genewskiego filozofa, wywoływały od chwili ukazania się zarówno wybuchy entuzjazmu, jak oburzenia, hymny pochwalne - i jadowite pamflety oraz najostrzejsze sankcje, a polemiki dokoła „Julie” toczą się ze zmiennym nasileniem aż po dzień dzisiejszy.

Badacz „Heloizy” rozporządza wyjątkowo bogatymi materiałami, które ukazują jej pozycję w życiu i twórczości autora, a także w kontekście kulturalno-społecznym ówczesnej Francji i Europy. Rękopisy Rousseau i drukowane egzemplarze powieści z jego własnoręcznymi poprawkami; korespondencja Jana Jakuba z lat 1756-1761 i jego wspomnienia z tego okresu, zawarte w „Wyznaniach”; zdumiewająca wręcz obfitość listów pierwszych czytelników „Julie”; pamiętniki, głosy prasy; wreszcie - mnóstwo utworów literackich, w których „Nowa Heloiza” znalazła odbicie: mało która powieść świata może poszczycić się tak bogatą i różnorodną dokumentacją<sup>14</sup>.

Nie najmniej interesującą, ale najtrudniejszą do uchwycenia grupę świadectw stanowią wreszcie zjawiska społeczno-obyczajowe: mody, zmiany w stylu życia, zachowania, myślenia

i sposobie wyrażania myśli, w których można by się dopatrywać wpływów „Julie”.

Ten ówczesny bestseller nie mógł oczywiście pozostawić obojętnymi czytelników polskich, mimo że w 1761 r., gdy do ich rąk dotarły pierwsze wydania „Heloizy”, Rousseau nie był jeszcze w Polsce zbyt dobrze znany. Najwięcej rozgłosu w oświeconych warstwach naszego społeczeństwa przyczyniła mu polemika ze Stanisławem Leszczyńskim w 1751 r. na temat „Rozprawy o naukach i sztukach”. Nie mógł jednak Jan Jakub równać się pod względem popularności z innymi pisarzami francuskimi, zwłaszcza z Monteskiuszem i Wolterem. Wydaje się, że właśnie „Nowa Heloiza” oraz dramatyczna sprawa „Emila” z 1762 r. przyniosły szerszy rozgłos w Polsce filozofowi genewskiemu i postawiły go w jednym szeregu z najsłynniejszymi „duchami mocnymi” epoki /nb. bez uwzględniania odrębności poglądów Jana Jakuba/, tak że portret jego mógł zawisnąć obok wizerunków Monteskiusza i Woltera na ścianie gabinetu Stanisława Augusta<sup>15</sup>.

Znany jest też Rousseau jako autor sceniczny i operowy, czego dowodem popularność „Wróżbity wiejskiego”, grywanego na scenach dworskich, kilka przekładów późniejszego „Pygmaliona” itd.<sup>16</sup>

Największą jednak sławę zdobywa u nas Jan Jakub w kilka lat później, dzięki dalszym dziełom, jak „Umowa społeczna”, „Uwagi nad rządem Polski”, „Wyznania”, a przede wszystkim — dzięki swemu zainteresowaniu Polską i przychylniej wobec niej postawie w dobie konfederacji barskiej i pierwszego rozbioru, postawie tak odmiennej od stanowiska większości luminarzy francuskich!

Pod wpływem wspomnianych dzieł, dalszych kolei losu autora oraz wypadków politycznych we Francji i w Polsce, zwłaszcza Rewolucji Francuskiej, za której ojca duchowego Jan Jakub był uważany, stanowiska polskich czytelników wobec niego ulegają znamiennej polaryzacji. Stopniowo zwiększa się w części społeczeństwa niechęć do Rousseau i jego „niebezpiecznych, arsenikowe ekshalacje wydzielających” poglądów, z drugiej zaś strony wzrasta do niebывałych rozmiarów entuzjizm dla „cnotliwego filozofa”<sup>17</sup>.

W latach 1762–1795 pojawia się sporo wzmianek o Rousseau



i cytata z jego utworów w prasie polskiej, rośnie import oryginalnych i tłumaczonych dzieł kontrowersyjnego pisarza, zwiększa się liczba rodzimych utworów literackich i publicystycznych, w których odbija się jego wpływ. Wiadomo zaś, że spośród dzieł oryginalnych „czułego filozofa” wielkim powodzeniem cieszyła się obchodząca nas tu przede wszystkim „Julie ou la Nouvelle Héloïse”<sup>18</sup>.

Powieścią Rousseau, która wzbudziła taką sensację w Paryżu, zainteresowały się od razu kulturalniejsze jednostki w Polsce, pilnie śledzące wydarzenia literackie i artystyczne w „stolicy światła”. Wśród wybrańców, którym dane było czytać „Heloizę” w rękopisie, zanim jeszcze ukazała się drukiem, znalazł się i Polak, dawny adwersarz filozofa w dyskusji, Stanisław Leszczyński. Rousseau notuje w „Wyznaniach”, że na prośbę przyjaciół pozwolił przeczytać jeden z rękopisów powieści królowi polskiemu, który był nią zachwycony<sup>19</sup>.

Niektórzy z polskich notablów zetknęli się z „Julie” już w 1761 r., w parę miesięcy po wydaniu dzieła, o czym będzie mowa niżej<sup>20</sup>.

Również w 1761 r. sprowadza „Heloizę” do Warszawy M. Gröll, oferujący w katalogu z tego roku amsterdamskie wydanie powieści oraz jej niemiecki przekład<sup>21</sup>.

Pierwszy znany mi datowany zapis proveniencyjny, świadczący o posiadaniu „Julie” przez polską bibliotekę, pochodzi z 1762 r., pierwsze znane wzmianki prasowe o powieści Rousseau - z lat siedemdziesiątych. Są to często tłumaczenia z języków obcych; dwa spośród nich, obszerniejsze i późniejsze, zasługują na szczególną uwagę. Oto w „Historyczno-krytycznych wiadomościach o życiu trzydziestu i trzech filozofów naszego wieku” przytoczona została „krytyka w czterech listach margrabiego de Ximenes”, „ponieważ /.../ sprawiedliwie zawstydzła filozofa Rousseau”<sup>22</sup>. Owa sprawiedliwa krytyka, to po prostu słynny paszkwil Woltera na „Nową Heloizę” i jej autora, nie przynoszący bynajmniej zaszczytu patriarsze z Ferney. Druga, równie surowa, choć mniej dosadna w słowach krytyka „Julie” znajduje się w dziełku pani de Genlis „O zniesieniu zakonnicy, o edukacji publicznej kobiet i ludu”<sup>23</sup>. „Niemasz podobno niebezpieczniejszego romansu” - konkluduje bardzo u nas poczytna

autorka dzieł pedagogicznych i... romansów, ale cnotliwych, które z pewnością nigdy nikogo nie „pogorszyły”.

Negatywną lub – częściej – ambiwalentną postawę wobec „Nowej Heloizy” zajmują też na ogół polscy pisarze okresu stanisławowskiego, mimo że wpływów „najszkodliwszego z romansów” dopatrzeć się można w wielu powieściach naszego Oświecenia: w „Panu Podstolim” Krasińskiego, w „Podolance wychowanej w stanie natury”, „Wojciechu Zdarzyńskim”, „Pani Podczaszynie” Krajewskiego i w wielu innych. Powieść Rousseau rzadko bywa atakowana wprost i potępiana w całości. Częściej obejmuje się ją ogólnym potępieniem „romansów sentymentalnych”, jako najbardziej typową ich przedstawicielkę. Pretensje naszych luminarzy sprowadzają się do kilku zasadniczych: wykroczenia bohaterów „Julie” w dziedzinie tradycyjnej etyki seksualnej, ateizm i „wolne myślicielstwo” Wolmara, antyortodoksyjna i antykonfesyjna religijność Julii. Najniebezpieczniejszym jednak czynnikiem powieści Rousseau wydaje się jej wybujały sentymentalizm, którego siłę oddziaływania potęgują uroki stylu i języka: „Wdzięczne wyrazy zawierają jad, nieznacznie zarażający umysł, trujący obyczajność” – opiniuje Pan Podstoli. Romanse sentymentalne odwracają czytelników od spraw publicznych i każą im zatapiać się w egotystycznych marzeniach: „O miłości! miłości! wołałem, jak ów bohater Saint-Preux, którego przypadki wystawiałem sobie za wzór heroicznego kochania” – wspomina po latach Zdarzyński<sup>24</sup>.

Cóż więc aprobują i co czerpią z „Heloizy” nasi pisarze? „Morał nakazujący przewyciężyć uczucie oraz rady, jak prowadzić wiejskie gospodarstwo” – stwierdza krótko Ewa Rządowska<sup>25</sup>. Niekiedy również pewne poglądy pedagogiczne. Na przykład Antoni Popławski, pijar, w memoriale skierowanym w 1771 r. do Komisji Edukacyjnej, której był czynnym i światłym członkiem, wśród najlepszych lektur pedagogicznych dla rodziców poleca „La Nouvelle Héloïse par Mr J.J.Rousseau”<sup>26</sup>. Nie przeszkodziło to innemu światłemu członkowi Komisji, prymasowi Michałowi Poniatowskiemu, umieścić teź „Heloizy” na indeksie w kilkanaście lat później...<sup>27</sup>

Ogólnie biorąc, stosunek do „Julie” świadczy lepiej o zaangażowaniu społeczno-obywatelskim koryfeusza naszego Oświe-

enia i o ich wierze w skuteczność lektury niż o adekwatnym w stosunku do zamierzeń autorskich odbiorze dzieła. Dopiero w pierwszej ówierci XIX wieku wpływ „Julie” decydująco zawazy na rozwoju polskiej powieści sentymentalnej<sup>28</sup>. Unieśmiertelni zaś ją w literaturze naszej ten, który zapyta: „A znasz ty żywot Heloizy?”

Z braku świadectw trudno nam powiedzieć, czy owe sankcje i nieprzychylny głosy krytyki wywarły wpływ na stosunek polskich czytelników do „Julie”. Wydaje się, że nie tylko nie zaszkodziły poczytności powieści, ale przydały jej posmaku zakazanego owocu. „Jedno jest pewne – zauważa Zofia Sinko /która w badanych 58 spisach książek odnalazła 25 razy „Julie” w osobnych wydaniach, niezależnie od 32 egzemplarzy dzieł zbiorowych Rousseau/ – liczba egzemplarzy „Robinsona”, który przełożony został na język polski /.../ i zalecony /.../ jako „księga doskonała i potrzebną zawierająca naukę”, nie przewyższa poczytności owej potępianej lub choćby podejrzanej o niemoralność „Heloizy”. Niezależnie od wypowiedzi naszych oświeceniowych dyspozytorów kultury „Heloiza” została zaakceptowana przez Oświecenie polskie<sup>29</sup>.

Jak zobaczymy, analogiczne wnioski na temat stosunku polskiej publiczności literackiej XVIII wieku do „Julie” można wyciągnąć z badań proveniencyjnych, do których omówienia przejdziemy obecnie.

Aby odszukać zachowane do dziś egzemplarze „Nowej Heloizy” w XVIII-wiecznych wydaniach, zwróciłam się osobiście lub listownie do 81 bibliotek /76 polskich, 5 zagranicznych/ posiadających zasoby starych druków, z następującą kwerendą:

1. Zapytywałam, czy w zbiorach danej biblioteki znajdują się egzemplarze „Nowej Heloizy” wydane w XVIII wieku, w oryginale lub tłumaczeniu, zarówno w zbiorowych edycjach pism J. J. Rousseau, jak w wydaniach osobnych.

2. Jeżeli odpowiedź na pierwsze pytanie była twierdząca, prosiłam o dokładny opis katalogowy każdej pozycji, zaznaczeniem tomów serii, w których znajduje się „Julie”, ewentualnie tomów brakujących, i o dokładny opis oprawy poszczególnych woluminów.

3. Jeżeli na którymkolwiek tomie dzieła znajdowały się superexlibrisy, exlibrisy, pieczęcie lub zapisy własnościowe, prosiłam o ich fotografie lub przerysy /albo dokonywałam ich osobiście/, podobnie jak o zdjęcia lub kopie odręczne wszelkich w ogóle zapisów i zakreśleń znajdujących się na dziele, z zaznaczeniem, z którego tomu i strony pochodzą.

Ponieważ 3 biblioteki nie odpowiedziały na kwerendę, badanie objęło 78 zbiorów starych druków:

37 spośród nich nie miało „Julie” ani innych dzieł Rousseau w wydaniach z XVIII wieku;

w 4 bibliotekach znalazłam tylko pojedyncze tomy dzieł Rousseau przy braku „Heloizy”;

3 biblioteki nadesłały wykaz posiadanych egzemplarzy lub wiadomość, że je posiadają, nie podały jednak XVIII-wiecznych proveniencji, motywując to „zagranicznym pochodzeniem swych zbiorów”.

W pozostałych 34 bibliotekach odnalazłam 162 egzemplarze „Nowej Heloizy” w wydaniach z XVIII wieku w oryginale francuskim, 4 egzemplarze w tłumaczeniu niemieckim, 1 egzemplarz w tłumaczeniu włoskim z 1813 r. /uwzględniony z powodu ciekawej dedykacji/ i 2 egzemplarze oddzielnie wydanej przedmowy do „Julie”, pióra Rousseau.

Osobiście przejrzałam i opracowałam egzemplarze „Heloizy” znajdujące się w zasobach starych druków bibliotek naukowych i publicznych w Warszawie /5 bibliotek/, Krakowie /6/, Lublinie /4/, Poznaniu /3/, Wrocławiu /1/, Toruniu /1/, czyli 83 egzemplarze powieści i 2 przedmowy, w 246 tomach, oraz ponad 100 woluminów innych dzieł J.J.Rousseau w wydaniach zbiorowych, jeżeli brakowało w nich tomów zawierających „Heloizę” - a więc łącznie około 350 woluminów. Wiadomości o 80 egzemplarzach powieści w około 120 tomach pochodzą z nadesłanych przez 14 bibliotek odpowiedzi na kwerendę<sup>30</sup>.

Ogółem więc odnalazłam i opracowałam, osobiście lub na podstawie kwerendy, 166 egzemplarzy „Heloizy” i 2 egzemplarze przedmowy /czyli około 366 tomów/ w wydaniach z XVIII i 1 egzemplarz w wydaniu z XIX wieku. Fakt, że w bibliotekach naszych opracowuje się przede wszystkim inkunabuły i polonika, pozwala się spodziewać, że ze stosów „francuskich romansideł”,

jak je pogardliwie nazywają niektórzy bibliotekarze, wyłonią się jeszcze pojedyncze egzemplarze „Julie”, przypuszczalnie jednak liczba ich już się bardzo nie zmieni.

Przy osobistym opracowywaniu zebranych egzemplarzy „Heloizy” posługiwałam się na ogół metodami przyjętymi w pracowni proveniencyjnej Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Specyfika dzieła Rousseau narzuciła jednak konieczność większej niż zazwyczaj drobiazgowości opracowania bibliograficznego poszczególnych woluminów, które musiało stać się nurtem równorzędnym do badania proveniencji. Wymaga to paru słów uzasadnienia.

Wspomniana już, bezprzykładna w dziejach romansu popularność pierwszego wydania „Julie” sprawiła, że wydawcy szwajcarscy, francuscy, holenderscy, niemieccy i inni rzucili się tłumnie na łakomy kasek, mnożąc edycje i wznowienia. Nielegalni edytorzy podszywali się przy tym chętnie pod znane firmy /np. Marc Michel Reya lub oficyn genewskich/, okradając się gorliwie nawzajem, tak że spotykamy niekiedy wydania skombinowane z elementów paru edycji wcześniejszych<sup>31</sup>.

Zdawałoby się sprawą małej wagi, czy odbiorca poznaje tekst z wydania autoryzowanego, czy nie autoryzowanego. Niewątpliwie jednak wydania „dzikie”, na ogół tańsze od oryginalnych, bo tłoczone na gorszym papierze i mniej starannie, wyrządzają krzywdę nie tylko autorowi i legalnemu wydawcy, ale i czytelnikom. W wypadku zaś Jana Jakuba i jego „Julie” krzywda ta jest szczególnie dotkliwa.

Jak wiadomo, Rousseau był wyjątkowo wrażliwy na punkcie swych utworów. Gotów zawsze do przyjęcia za nie odpowiedzialności /wbrew zwyczajowi epoki sygnował pełnym imieniem i nazwiskiem najbardziej nawet niekonformistyczne swoje dzieła/, domagał się od wydawców i... cenzury nie tylko poszanowania treści i stylu, ale także - swoich błędów ortograficznych. Zależało mu zarówno na podaniu czytelnikowi myśli drukowanego utworu w nieskazitelnym kształcie, jak na utrzymaniu nastroju, melodii, walorów czysto formalnych tekstu. Zwłaszcza ukochana „Julie”, po wielokroć przepisywana własnoręcznie „na najpięk-

niejszym złoconym papierze z winietkami"<sup>32</sup>, miała w zamierzeniach autora otrzymać godną siebie szatę graficzną. W korespondencji z amsterdamskim wydawcą Marc Michel Reyem w latach 1758-1760 Rousseau omawia najdrobniejsze szczegóły przyszłej edycji, domaga się pięknego papieru, robi Reyowi gorzkie wyrzuty z powodu omyłek drukarskich itp. Równie pieczołowicie ustala treść i sposób wykonania ilustracji ze swym przyjacielem Coindetem, który pilnował rysownika Gravelota i grawera<sup>33</sup>.

W wyniku tej drobiazgowej, aż dokuczliwej kontroli autorskiej editio princeps „Nowej Heloizy”, tj. oryginalne amsterdamskie wydanie Marc Michel Reya z 1761 r., wywiera bardzo korzystne wrażenie swą rokokową kartą tytułową, zestawem czcionek czarnych i czerwonych ładnie odbijających od białości dobrego - wbrew narzekaniom Jana Jakuba - papieru. Tę estetyczną szatę typograficzną zawdzięcza w znacznej mierze autorowi. Rousseau zdecydował o wyborze czcionek, jego pomysłem jest rozbitcie przeładowanej w pierwotnym projekcie Reya karty tytułowej i wyrzucenie „Julie ou la Nouvelle Héloïse” na przedtytuł. Jan Jakub sprzeciwił się też umieszczeniu na karcie tytułowej swej zwykłej dewizy „Vitam impendere vero”, odrzucił forsowany przez wydawcę projekt winietek, przeprowadził podział długiego tekstu na 6 tomów i zażądał erraty. Spod jego pióra wyszły opisy rycin, które miały uplastyczniać niewyraźną słowem atmosferę dzieła<sup>34</sup>. Ostatecznie, mimo że nie w pełni zadowolony z pierwszego wydania, Rousseau uważał je za najlepsze ze wszystkich sobie znanych, a innych nigdy nie aprobował. I miał słuszną rację, bo jakże paczą jego przekaz, wewnątrz i zewnątrz zharmonizowany, „dzikie” wydania, często niechlujne, odbite na żółtawym bibulastym papierze i rojące się od błędów<sup>35</sup>.

Także „dobrzy, uczciwi i cierpliwi czytelnicy”<sup>36</sup>, porwani patetyczną melodią tekstu, musieli doznawać przykrego szoku, gdy np. w jednym z węzłowych punktów akcji /wykradzenie Julii listów przez pokojówkę/ spotykali całkowicie bezsensowne w danym kontekście zdanie: „Je ne trouve plus tes levres” /„Nie mogę znaleźć twych warg”/ zamiast: „Je ne trouve plus tes lettres” /„Nie mogę znaleźć twych listów”/. Freud może byłby w tym miejscu zadowolony, przeciętny czytelnik - na pewno nie.

Podobnych błędów zniekształcających sens i piękno dzieła można przytoczyć znacznie więcej, ale powyższy przykład wystarczy, aby unaocznić szkody wyrządzane autorowi i czytelnikom przez nielegalnych edytorów i uzasadnić konieczność starannej identyfikacji wydań. Mówiąc o recepcji „Nowej Heloizy” w Polsce, nie podobna pominąć milczeniem kwestii, czy i w jakim stopniu egzemplarze znajdujące się w rękach polskich czytelników odpowiadały wymaganiom autora w zakresie poprawności edytorskiej.

Wystarczy jednak pobieżny rzut oka na kilkanaście tomów „Julie”, aby stwierdzić, że zorientowanie się w gmatwaninie XVIII-wiecznych edycji nie jest sprawą „łatwą ani małą”.

Identyfikację wydań przeprowadzałam konfrontując poszczególne woluminy z odpowiednimi opisami bibliograficznymi Daniela Morneta i Jeana Séneliera, którzy wykorzystują dawniejsze bibliografie, wymieniając ponad 70 edycji XVIII-wiecznych. Niestety ani jeden, ani drugi nie zna wszystkich wydań, napotkanych przeze mnie, niekiedy też egzemplarze zachowane w Polsce różnią się w szczegółach od opisywanych przez nich. Sénelier wymienia pewne wydania nie znane Mornetowi, ale pomija inne, opisywane przez tamtego. Wydań nie znanych w całości lub w szczegółach bibliografiom francuskim odnalazłam 11.

Zestawienie wszystkich XVIII-wiecznych edycji „Heloizy” i zidentyfikowanie jej rzeczywistych wydawców jest więc, jak widać z powyższego, niemożliwe. Można tylko ustalić na podstawie układu kart przedtytułowych i tytułowych, analizy ozdobników i kustoszy, liczby tomów i stron w poszczególnych tomach, czy mamy do czynienia z wydawnictwem oryginalnym, czy z podszycującym się pod nie „dzikim”. W poszczególnych wydaniach spotykamy nieraz po kilka wariantów kart tytułowych, zdarzają się też zmiany w układzie części tomów, paginacji itp. – i na odwrót, niektóre wydania różnych formatów odbijane są z tego samego składu i różnią się tylko liczbą kart w składce oraz szerokością marginesów<sup>37</sup>.

Ostatecznie udało mi się zidentyfikować odnalezione egzemplarze, prócz jednego, zdefektowanego, określając ich przynależność do 52 wydań francuskich, 2 niemieckich, 1 włoskiego. Zidentyfikowałam także osobno wydaną „Przedmowę”.

Wydania w języku francuskim, odnalezione w Polsce, można podzielić na 3 zasadnicze grupy, nie licząc odmian drobniejszych. Pierwsza, to znane nam już 6-tomowe wydanie amsterdamskie Reya z 1761 r. oraz jego wznowienia i liczne bazujące na nim edycje „dzikie”.

Wiadomo, że już w 1761 r. Gröll oferuje polskim nabywcom wydanie amsterdamskie, nie ma jednak pewności, czy jest to edycja oryginalna, czy któryś z podszywających się pod nią przedruków odbitych np. w Niemczech, co mogłaby sugerować równoczesna oferta Gröllla: nielegalne tłumaczenie niemieckie /z pewnością było to znane wydanie Weidmanna, Lipsk 1761/. W poszukiwaniach moich odnalezione zostały tylko 3 egzemplarze oryginalnego wydania Reya z 1761 r., przy czym tylko o jednym wiadomo na pewno, że był w polskiej bibliotece już w wieku XVIII. Więcej jest wznowień oryginalnych i wydań „dzikich”, opartych na edycjach Reya - ogółem odnaleziono 41 egzemplarzy z tej grupy.

Następny wielki zespół stanowią wydania związane z genewską edycją „dzieł wszystkich” J.J.Rousseau z lat 1780-1782, zrealizowaną przez grono szwajcarskich przyjaciół i wielbicieli filozofa, wykonawców jego testamentu autorskiego. „Julie” znajduje się w tym wydaniu w tomie 2 i 3, a tekst jej został oparty nie na edycji Reya, ale na paryskim wydaniu Duchesne'a z 1764 r., opatrzonym własnoręcznymi poprawkami autora. Wydanie to, z nową serią rycin dobrego ilustratora Moreau le Jeune'a, jest bardzo staranne /choć nie pozbawione błędów/, w kilku wariantach formatowych. Było ono bardzo rozpowszechnione w Polsce; zwłaszcza reprezentacyjne quarto genewskie odnajdujemy w najlepiej zaopatrzonych i najwykwintniejszych bibliotekach XVIII i XIX-wiecznych. Równie często spotyka się w naszych księgozbiorach wznowienia i nielegalne przedruki tej edycji: ogółem dotarłam do 76 egzemplarzy z tego najliczniejszego zespołu.

Jako osobną grupę można wyodrębnić paryskie wydanie z 1788 r., oparte wprawdzie na wydaniu genewskim, ale uzupełnione poprawkami z nie znanego przedtem rękopisu autorskiego „Heloizy”, przez wielbiciela Jana Jakuba, znanego pisarza Louis Sébastien Merciera. Wydanie jest również bardzo staranne: „Ju-



lie", ozdobiona sztychami najlepszych rysowników epoki, znajduje się w tomie 1-4 dzieł zebranych. I to wydanie było ceniłone przez bibliofilów, choć znajdujemy je u nas rzadziej niż genewskie: 12 egzemplarzy. Nic w tym dziwnego, jeśli zważymy, że w następnym, 1789 r. wybucha rewolucja, utrudniająca kontakty z Paryżem.

Kilka pozostałych egzemplarzy pochodzi z mniej ważnych wydań. Niemieckie znane mi tłumaczenia są dziełem /mało atrakcyjnym/ lipskiej oficyny wydawniczej Weidmanna: odnalazłam 3 egzemplarze wydania z 1761 r. i 1 egzemplarz wznowienia z 1776 r. Włoskie tłumaczenie z 1813 r., jako nie mieszczące się w zakreślonych przeze mnie ramach czasowych, omówię tylko przy proweniencjach.

Opracowanie znaków własnościowych znajdujących się na 85 egzemplarzach powieści i przedmowy, znanych z autopsji, prowadziłam równoległe z opracowaniem bibliograficznym. Po obejrzeniu wszystkich tomów zakładałam dla każdego egzemplarza dzieła 2 karty. Na jednej umieszczałam sygnaturę, szczegółowy opis bibliograficzny oraz wszelkie dane wiążące się z tą edycją, które stopniowo udawało się odnaleźć w bibliografiach i monografiach „Heloizy”. Notowałam również nazwisko pierwszego właściciela. Karty te zostały ułożone w kolejności wydań.

Hasłem drugiej karty było zawsze nazwisko pierwszego właściciela lub nazwa biblioteki. Opisywałam na niej znaki własnościowe kolejnych posiadaczy dzieła, podawałam charakterystykę oprawy /łącznie z wyklejkami, kopiowałam zapisy nieproweniencyjne, a także notowałam zwięzły opis bibliograficzny obok sygnatury, wpisanej na widocznym miejscu. Każdy z kolejnych właścicieli tomu otrzymywał osobną kartę odsyłaczową: w miarę identyfikowania osób i bibliotek odnotowywane były na niej wszelkie szczegóły biograficzne, topograficzne, historyczne itp., które mogłam zgromadzić.

Podobnie wciągałam na dwie karty: bibliograficzną i proweniencyjną wiadomości o poszczególnych egzemplarzach nadsyłane przez biblioteki w odpowiedzi na kwerendę, dołączając do nich przerysy i zdjęcia fotograficzne znaków własnościowych, zapisów itp., jeżeli takie napływały.

Karty właścicieli układane były w porządku alfabetycznym. Powstały więc w ten sposób dwie kartoteki krzyżowe pozwalające na odtworzenie w każdej chwili wszystkich wiadomości o danym egzemplarzu.

W myśl przyjętych założeń, od razu przy opracowaniu wstępnym wyeliminowałam 30 egzemplarzy, na których znajdowały się jedynie obce znaki własnościowe i znaki biblioteki, która obecnie posiada dzieło, jeśli nie udało się rozszyfrować dawnych właścicieli lub ustalić ich łączności z Polską. Przyjmo- wałam natomiast za dowiedzione istnienie w polskich bibliotekach XVIII-wiecznych tomów wydań zbiorowych, w których znajdowała się „Heloiza”, mimo jej zacytowania i aktualnego braku. Podobnie postępowałam w wypadku zachowania wielu dzieł Rousseau z różnych wydań, monografii z nim związanych itp. objawów zainteresowania autorem, zaopatrując notatkę o książce w odpowiedni komentarz.

Nie odrzucałam też egzemplarzy „Julie”, na których brakowało proveniencji XVIII-wiecznych, natomiast sposób pisania dawnych sygnatur i cechy oprawy pozwalały przypuszczać, że książka przywędrowała na teren Polski w XVIII wieku, zwłaszcza jeśli potwierdzała to historia i oblicze biblioteki, w której dzieło znajduje się obecnie. Oczywiście pozycje te należy przyjmować z odpowiednią ostrożnością.

Poważnym utrudnieniem pracy było rozbitcie dawnych zespołów w naszych dzisiejszych bibliotekach. Stwierdzałam wielokrotnie, że np. przy kompletowaniu dzieł zbiorowych J.J.Rousseau łączono pod jedną sygnaturą tomy pochodzące z rozmaitych dawnych księgozbiorów, nawet - z różnych wydań. Natomiast dzieła zbiorowe pochodzące niewątpliwie z jednego wydania i jednego zespołu proveniencyjnego rozbijane bywały na kilka sygnatur. Zdarzało się nawet odnajdywać pojedyncze tomy tego samego egzemplarza w różnych bibliotekach.

Dlatego więc dopiero po zebraniu całości materiałów można było, drogą mozolnego porównywania opisów bibliograficznych, znaków proveniencyjnych, opraw i wyklejek okładkowych dochodzić do łączenia rozproszonych tomów jednego egzemplarza w całość.

Gdy występowały trudności przy odczytywaniu znaku lub za-

pisu własnościowego, próbowałam znajdować pomoc w poszukiwaniach typu interpretacyjnego, co często dawało pomyślne wyniki. Jednak 13 znaków i zapisów nie udało się odczytać bądź zinterpretować. Z podobnymi trudnościami spotykali się nie rzadko również bibliotekarze udzielający odpowiedzi na kwerendę i wydaje się, że nie zawsze sygnalizowali istnienie nie odczytanych znaków, mimo że odpowiedzi były na ogół opracowane bardzo sumiennie, często nadzwyczaj wnikliwie. Należy więc przyjąć, że jeśli uda się dokładnie odczytać i zinterpretować wszystkie znaki, liczba egzemplarzy bez proveniencji zmaleje dość znacznie, wzrośnie zaś kartoteka proveniencyjna.

W wyniku opracowania odnotowałam 42 egzemplarze bez proveniencji i 130 znaków własnościowych, ale tylko w 84 wypadkach można stwierdzić na pewno lub z dużą dozą prawdopodobieństwa proveniencję XVIII-wieczną<sup>38</sup>.

Nie wszystkich właścicieli „Julie”, których nazwiska zostały odczytane, udało się zidentyfikować. Część spośród nich, to nieznanymi biografom i herbarzom „szarzy ludzie”. Identyfikację innych utrudnia stan naszych słowników biograficznych, herbarzy itp. dzieł pomocniczych, nie zawsze dokładnych, a często urywających się w połowie alfabetu. W takich sytuacjach usiłowałam na podstawie duktu pisma, kroju czcionek i stylu ozdobników na pieczęciach, superexlibrisach itp. ustalić przynajmniej, z którego wieku pochodzi dany znak własnościowy. Oczywiście analizy tego rodzaju nie dają zupełnej pewności.

Nie wolno również zapominać, że grupę właścicieli-czytelników, których nazwiska widnieją do dziś na ocalałych egzemplarzach „Heloizy”, dobiegał przypadek, historia, fata libellorum – bardzo, jak wiemy, niełaskawe dla polskich bibliotek. Wiele egzemplarzy zostało bez śladu zaczytanych, inne spaliły się lub – wyemigrowały. Wyniki niniejszych badań nie są więc reprezentatywne, w socjologicznym lub psychologicznym rozumieniu terminu, i mają charakter typowo opisowy. Mimo to pewne ogólniejsze wnioski można z nich wyciągnąć, np. charakterystykę statusu społecznego właścicieli.

Jak należało się spodziewać, wśród zidentyfikowanych posiadaczy „Heloizy” uderzającą przewagą ma arystokracja i za-

można, kulturalna szlachta. Jeśli do znaków „osobowych” dodamy znaki bibliotek rodowych /bo nie zawsze właściciel „Julie” był fundatorem danej biblioteki/, okaże się, że stanowią one ponad połowę /69 na 130/ znaków własnościowych i reprezentują 58 księgozbiorów /niektóre biblioteki miały po kilka egzemplarzy „Heloizy”/. Nazwisk posiadaczy, których można by w przybliżeniu zaliczyć do średniej szlachty, naliczono zaledwie 8 /przy czym np. Julian U.Niemcewicz zajmuje pozycję self-made mana/.

Nazwiska niewątpliwie mieszczańskie, i to obce, mamy tylko dwa oraz trzy nazwiska rodzin nobilitowanych w XVIII wieku.

Charakterystyczna jest spora liczba kobiet: 12, zidentyfikowanych lub nie.

Poza tym jako właściciele XVIII-XIX-wieczni występują 7 razy szkoły, 11 razy różne towarzystwa /naukowe itp./ oraz inne organizacje.

Liczną grupę stanowią znani XVIII i XIX-wieczni światli bibliofile ze wszystkich powyższych warstw społecznych - jest ich aż 41.

Gdy wyniki te porównamy z rezultatami badań inwentarzowych Z.Sinko<sup>39</sup>, biorąc pod uwagę tylko biblioteki prywatne i szkolne i łącząc egzemplarze „Heloizy” wydane osobno z /przypuszczalnymi/ egzemplarzami z dzieł zbiorowych, podobieństwo okazuje się uderzające:

P R O W E N I E N C J E			I N W E N T A R Z E	
Środowiska	Egzemplarze	Biblioteki	Egzemplarze	Biblioteki
Arystokracja i zamężna szlachta	69	58	26	20
Średnia szlachta	8	8	4	4
Mieszczanie	2+3	5	0	0
Kobiety	12	-	5 /zaniżone, bo i w bibliotekach rodowych/	
Szkoły	7	5	4	2

Aby pokazać, jak układały się losy niektórych egzemplarzy „Heloizy”, odtworzone drogą badania znaków własnościowych, omówię po prostu kilka najbardziej interesujących przykładów.

Niewątpliwie do najciekawszych należy zaliczyć wspomniany egzemplarz amsterdamskiego wydania oryginalnego /Reya 1761/ o którym wiadomo z pewnością, że już w XVIII wieku przywędrował do Polski. Dowodzi tego znak własnościowy: MONKOTOW, tłoczony złotem na brązowej, marmoryzowanej i rokokowo zdobionej oprawie z cielęcej skóry. Powyższy znak stwierdza, że egzemplarz ten należał do Izabelli /Elżbiety/ z Czartoryskich Lubomirskiej, marszałkowej koronnej, która w 1775 r. kupiła część wsi Mokotów /„Mon coteau”/ i wystawiła tu piękny pałacyk z ogrodem, gromadząc doborową bibliotekę i zbiory dzieł sztuki. Inwentarz biblioteki mokotowskiej precyzuje, że książki wchodzące w jej skład ustawiane były nie w osobnym pokoju bibliotecznym, lecz w altankach, grotach i różnych komnatach pałacu. Szczegół interesujący dla nas: w pokoiku sypialnym znajdowało się 59 tytułów, w tym prawie wszystkie dzieła Rousseau<sup>40</sup>. A więc „czuły filozof” stanowił „lecture de chevet” księżnej marszałkowej, nb. jednej z najciekawszych postaci kobiecych XVIII stulecia. Dowodów zainteresowania Rousseau można zresztą znaleźć o wiele więcej, zarówno w księgozbiórce, jak i w życiu Izabelli. Superexlibris MONKOTOW widzimy również na drugim egzemplarzu „Heloizy”, tym razem pochodzącym z genewskiego wydania dzieł zbiorowych 1780–1782, a bylibyśmy skłonni przypisać również księżnej pani nabycie wytwornego miniaturowego wydania Cazina z 1781 r. /Londyn, właściwie: Paryż/. Nie nosi ono wprawdzie mokotowskiego superexlibrisu, ale - jak i tamte - ozdobione jest exlibrisem i pieczęcią Henryka Lubomirskiego, ukochanego /w przeciwieństwie do nienawidzonych podobno córek/ przybranego syna Izabelli, zwanego przez nią stale w korespondencji „mon Emile” i wychowywanego przez szwajcarskich pedagogów w duchu Jana Jakuba<sup>41</sup>. Jedno jest niewątpliwe: oba lub wszystkie trzy egzemplarze „Heloizy” wywędrowały z Mokotowa, przechodząc na własność Henryka, potem do księgozbióru założonej przez niego ordynacji przeworskiej, wreszcie do biblioteki Ossolineum, której był bardzo czynnym ku-

ratorem<sup>42</sup>. W zbiorach ordynacji przeworskiej znalazł się jeszcze jeden egzemplarz „Julie”: bazylejskie wydanie Thourneisena z 1795 r. Te cztery egzemplarze, świadczące o niewątpliwym zamiłowaniu do twórczości Rousseau w rodzinie Lubomirskich, pozostają po dziś dzień w Bibliotece Ossolineum.

Pod wielu względami interesujący jest egzemplarz z marnego typograficznie, prawdopodobnie niemieckiego wydania, podszyczonego się pod wydawnictwo Reya z 1761 r. Egzemplarz ten, znajdujący się obecnie w Miejskiej Książnicy im. M. Kopernika w Toruniu, był poprzednio, jak świadczy pieczęć, własnością słynnego gimnazjum toruńskiego. Najwcześniejszym jednak właścicielem był podpisany na karcie tytułowej F. /lub I./ Nezker, prawdopodobnie protestant, może nauczyciel tegoż gimnazjum, jak zdają się świadczyć notatki bibliograficzne i cytaty dowodzące znajomości literatury francuskiej i dość pogłębionej lektury powieści, pisane XVIII-wieczną ręką. Znajduje się wśród nich następująca uwaga: „L'abbé de Prades a soutenu, que le droit de persécution soit la marque essentielle & distinctive de la religion chrétienne; et que la tolérance, introduite chez les Protestants, prouve la fausseté de leur religion. C'est justement la These qui meritoit d'être damné /! / par la Sorbonne; mais on a beau la chercher entre les Theses proscrites de cet abbé par ce Collège”<sup>43</sup>. Te pełne gorczy uwagi na temat nietolerancji religijnej, której Rousseau poświęca wiele miejsca w swej twórczości, nabierają szczególnej wymowy w zestawieniu z wydarzeniami, których świadkiem był lub miał się stać Toruń: osławionego „Thorner Blutbad” z 1726 r. i konfederacji z 1767 r.

Tylko 3 początkowe tomy zachowały się z egzemplarza wydania /pseudo-/ Reya z 1762 r., znajdujące się dziś w Bibliotece Głównej Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jest to pierwsze z odnalezionych w naszych bibliotekach wydanie z rycinami i pierwszy znany nam egzemplarz opatrzony datowanym zapisem proveniencyjnym. Na przedniej okładce wszystkich, doskonale zachowanych tomów widnieje tłoczony złotem superexlibris rodziny Mniszców, a na karcie tytułowej 1 i 2 tomu - podpis Katarzyny z Zamojskich Mniszchowej, z datą 1762. Katarzyna, wojewodzianka smoleńska, później żona Jana Mniszcha,

podkomorzego wielkiego W. Ks. Litewskiego, „znana z dowcipu i nauki, posiadająca rzadką przyjemność w życiu, z patriotyzmu i gorliwości o dobro powszechne wielkiego kanclerza Andrzeja Zamojskiego siostra nieodrodna”, jak pisze o niej swym malowniczym stylem Niesiecki, była rzeczywiście kobietą bardzo światłą oraz jedną z pierwszych w Polsce wielbicielek genewskiego filozofa i jego ojczyzny. Owdowiła, zajęła się gorliwie administracją ogromnych dóbr w duchu fizjokratów - i wychowaniem synów. Wbrew opozycji rodziny męża, kształciła ich w Szwajcarii, pod opieką pastora Elie Bertranda, wielbiciela „Emila”. Nic więc dziwnego, że na wszystkich tomach odziedziczonych snąc po matce - wraz z russoizmem - dzieła widnieje podpis starszego syna Katarzyny, Józefa, ochmistrza wielkiego Galicji, z datą 1790.

Opracowanie egzemplarza „Julie”, pochodzącego z lozańskiego wydania Maro Chapuisa 1762, było dość kłopotliwe. Przede wszystkim tom 1 tego egzemplarza znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie, tomy 2 i 3 - w Bibliotece Narodowej, scalenie ich więc mogło nastąpić dopiero po zapoznaniu się z zasobami obu bibliotek. Na okładkach wszystkich tomów widnieje złotem tłoczony superexlibris: spleątany rokokowy monogram I.C. pod koroną książęcą. Jest to znak własnościowy Izabelli z Flemingów Czartoryskiej. Identyczny znak odnalazłam na ceramicznych „czworaczkach” w Muzeum Nieborowskim oraz na żelaznym ekranie kominkowym w Muzeum Czartoryskich w Krakowie, co dopomogło w rozszyfrowaniu trudno czytelnego superexlibrisu i w identyfikacji właścicielki.

Wpływ Rousseau w antywołteriańskiej rodzinie Czartoryskich, zwłaszcza w jej kobiecej części, jest silny i trwały. Pamiętnik księżnej Izabelli zawiera kapitalny, choć naiwny opis pierwszego jej, oraz męża, zetknięcia z „Heloizą” i odwiedzin u Jana Jakuba podczas podróży poślubnej jesienią 1761 r., a więc w kilka miesięcy zaledwie po ukazaniu się powieści. Chociaż księżna nie czytała jeszcze wówczas „Julie”, a Jan Jakub /„brzydki, w ogromnej peruce, z grubą żoną ubraną jak mieszczki”/ bynajmniej nie wywarł na niej dobrego wrażenia, nie przeszkodziło jej to zamówić u paryskiego malarza dwóch miniatur o tematyce zaczerpniętej z „Nowej Heloizy”<sup>44</sup>. Później

za to przeczytała niewątpliwie „Julie” oraz inne dzieła Rousseau. Trudno orzec, ile świadomej lub mimowolnej stylizacji na Julię i panią de Wolmar wchodzi w styl życia i bycia Izabelli i jej dzieci najpierw na Powązkach, potem w Puławach, ale wpływ „Heloizy” wydaje się tu niezaprzeczalny, podobnie jak niewątpliwym jest w dziele Czartoryskiej „O ogrodach”. Możemy śledzić go do dziś w przepięknym parku puławskim... Jeszcze wyraźniej przebija wpływ „Julie” w korespondencji Izabelli, przede wszystkim zaś - w „Malwinie” i innych utworach jej córki, Marii Wirtemberskiej.

Wspomniany egzemplarz „Listów dwojga kochanków”, opatrzony monogramem Izabelli, może być jednak dla matrony z Puław nieco kompromitujący. Oto na wewnętrznej stronie okładki znajdujemy exlibris - skromną kartkę z nadrukiem - i zapis własnościowy Juliana Ursyna Niemcewicza, z którym, jak uparcie głosiła kronika skandaliczna, ks. Izabellę łączyły przez pewien czas nader intymne stosunki. Prawdopodobnie egzemplarz nasz został ofiarowany przez księżnę młodemu sekretarzowi jej męża - gdyby się stało odwrotnie, znajdowałby się dziś w zbiorach Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, nie zaś w BUW i BN w Warszawie. Jakkolwiek było, wiemy, że książka krążyła między domniemanymi kochankami, wywołując zapewne niejedną melancholijną i tkliwą refleksję analogiami sytuacji i żarem tonu uczuciowego.

Czartoryskiemu również, tym razem Adamowi Jerzemu, synowi Izabelli, poświęcony jest w gorącej rękopiśmiennej dedykacji włoski przekład „Heloizy” z 1813 r. Dedykację podpisał tłumacz, Panaiotte Palli, pochodzący prawdopodobnie z zamożnej rodziny greckiej, której członkowie, mimo piastowania wysokich urzędów przy tureckiej Wielkiej Porcie, nie ztratili helleńskiego patriotyzmu. Na tym właśnie tle mógł Palli zetknąć się z ks. Adamem, protektorem ruchu młodogreckiego od czasów, gdy sprawował urząd ministra spraw zagranicznych przy Aleksandrze I.

W dość nieoczekiwany sposób potoczyły się losy innego egzemplarza „Heloizy”, pochodzącego z paryskiego wydania Duchesne'a 1764 /dziś w Bibliotece Łopacińskich w Lublinie/. Na karcie tytułowej spotykamy zapis niewątpliwie XVIII-wiecznej rę-



ki: „Ex libris Iosephi Łodzian Poniński Palatinidae Posnanien-  
sis, Capitanei Petricoviensis, Conventui Leopoliensi Ordinis  
Minorum S-ti Francisci donatus". Czy wojewódzic poznański i  
starosta piotrkowski chciał sobie **zakupić** z lwowskich fran-  
ciszkanów, czy też traktował swój zapis serio, nie wiadomo.  
Chyba jednak był to wyskok humoru, jako że Poniński, kilka-  
krotny poseł Rzeczypospolitej do Rosji i krajów zachodnich,  
„mąż uczony, /który/ zostawił wiele pism w rękopismach", jak  
twierdzi Niesiecki, musiał być człowiekiem o tyle kultural-  
nym, by orientować się w treści „Heloizy". W każdym razie moż-  
na przypuszczać, że ów oryginalny dar wywołał za furta kla-  
szterną nieco konsternacji... Wydaje się też, że ojcowie po-  
starali się go pozbyć, ponieważ na karcie tytułowej widnieje  
drugi zapis własnościowy - nie zidentyfikowanej Anny z Żabo-  
klickich Karneckiej.

Zakończmy ten przegląd drobiazgiem, jak z pensjonarskie-  
go albumu. Na przedniej wklejce jednego z tomów egzemplarza  
„Heloizy", wydanego przez Samuela Fauché'a w Neuchâtel w 1775 r.  
znajduje się wykaligrafowany podpis: „Joséphine". Na tylnej  
wklejce innego tomu widnieje natomiast **nabazgrany** ołówkiem,  
również XVIII-wieczną ręką, czterowiersz:

„Ni de /! / lieux la distance,  
Ni du tems /! / la longueur  
Ne pourront jamais  
Effacer de mon coeur

Julie /albo: Milie/"

co znaczy mniej więcej:

„Ni miejsca oddalenie,  
Ni czasu upłynienie  
Z serca mi nie wyżenie

Julie".

Podpis nieczytelny. Sentymentalne i bardzo osiemnasto-  
wieczne. Przypomina Julię i Klarę.

Liczba nieproweniencyjnych zapisów, znaków marginalnych,  
podkreśleń itp. jest - w zestawieniu np. z egzemplarzami dzieł  
XVI-wiecznych - niewielka. Wydaje się, że czytelnicy z XVIII  
wieku nauczyli się, na nieszczęście badacza proveniencji, o  
wiele bardziej „kulturalnie" obchodzić z książką, niż ich

przodkowie. A przecież „Heloiza” po prostu prowokowała odbiorcę do osobistych wynurzeń i bazgrania po tekście...

Wyniki opracowania bibliograficznego i badań proveniencyjnych zebrane zostały w „Liście wydań i proveniencji”, zawierającej 138 pozycji. Niestety nie nadaje się ona do streszczenia ani do przytaczania in extenso w krótkim artykule, ze względu na rozmiary. Można z niej tylko zaczerpnąć kilka opisów poszczególnych egzemplarzy, jak to uczyniono powyżej, aby na ich podstawie ukazać, w jaki sposób i w jakim zakresie badania proveniencyjne mogłyby służyć dociekaniom nad recepcją i wpływem wybranych dzieł i autorów. Poza tym możemy podać tylko parę uogólniających spostrzeżeń.

Na podstawie analizy zachowanych w Polsce XVIII-wiecznych edycji „Julie” stwierdza się przede wszystkim, że spośród 52 odnalezionych wydań aż 11, czyli przeszło 20%, to wydawnictwa nie znane w całości lub częściowo dotychczasowym bibliografiom francuskim. Fakt ten, interesujący dla bibliografów i badaczy twórczości Rousseau, unaocznia ponadto zjawisko charakterystyczne dla epok, które nie znały ochrony praw autora i wydawcy: rozprzestrzenianie się nielegalnych wydań na terenie Europy, zwłaszcza gdy w grę wchodziły dzieła szczególnie poczytne. Jeśli idzie o Polskę stanisławowską, to wśród zachowanych egzemplarzy „Julie” wyraźnie występuje przewaga niektórych edycji, np. genewskich, nad innymi. Być może dalsze badania i pogłębione analizy XVIII-wiecznych bibliotek i rynku księgarskiego przyniosą odpowiedź na pytanie, czy fakt ten przypisać należy tylko walorom estetycznym wspomnianych wydań i elitarnemu charakterowi ocalałych księgozbiorów, czy szczególnie rozwiniętym kontaktom kulturalnym ze Szwajcarią, czy jeszcze innym przyczynom. W krótkim artykule można tylko zasygnalizować powyższe zjawisko, nie siląc się na odpowiedź.

W wyniku analizy znaków własnościowych oraz w świetle szczegółów zgromadzonych przy identyfikacji poszczególnych właścicieli, zarysowują się sylwetki wybitniejszych entuzjastów Rousseau w Polsce stanisławowskiej, jak np. Lubomirscy, Czartoryscy, Mniszchowie. Analiza ta przynosi również nazwiska mniej znane lub całkiem nie znane, wśród których dalsze badania ujawnią, być może, mniej wybitnych wielbicieli genewskiego filozofa, szerzących w małym kółku jego kult.

Dodajmy, że tylko w 6 wypadkach można stwierdzić z jakąś dozą pewności, iż odnalezione przeze mnie egzemplarze są tymi, które Z.Sinko odnotowała w opracowywanych przez siebie 25 inwentarzach. Wskazuje to dowodnie na konieczność łączenia obu metod: proveniencyjnej i inwentarzowej przy badaniu recepcji dzieł danego autora w określonej epoce lub środowisku.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że omówione wrywkowo powyższe wyniki, skromne ilościowo i jakościowo, niewiele mówią same przez się. Zyskałyby jednak wyraźniejszą wymowę na szerszym tle porównawczym, gdyby w analogiczny sposób zostały opracowane przynajmniej wybitniejsze dzieła polskiego Oświecenia i ważniejsze pozycje importowane.

Oddajmy jeszcze głos historykowi literatury:

„Co wiemy o obecności w naszej kulturze tych najbardziej znanych literatów Francji, których epoka Oświecenia zowie „filozofami”? Zdawałoby się, że niemal wszystko. A przecież sprawdzenie zwykłych faktów: daty dotarcia do Polski danego dzieła, przybliżonej liczby egzemplarzy kursujących wśród czytelników, ośrodków i grup, które się nim interesowały - stwarza trudności często nie do pokonania. Nie umiemy wykrywać i mierzyć recepcji [książki] metodami od dawna praktykowanymi na Zachodzie. A jeśli nawet zdobywamy rozpoznanie na małym odcinku, okazuje się, że polski teren nie da się zbadać tak, jak np. francuski, że należy metody i sposoby modyfikować i przekształcać /.../

/.../ Rysuje się zasadnicza chyba różnica między terenem francuskim i polskim. Polscy badacze łatwiej mogą sobie poradzić z zebraniem materiału i jego klasyfikacją, gdyż po prostu jest go bez porównania mniej niż we Francji. Nie znaczy to, że wystarczą wysiłki poszczególnych, choćby najlepiej pracujących osób i niemal chałupnicza technika pracy. Bez zorganizowanych ekip i wytyczenia wspólnego planu działania nieprędko nasz dorobek będzie w pełni zinwentaryzowany i należycie zinterpretowany. /.../ Ale zanim nastąpi przełom w naszych badaniach nad książką w polskim Oświeceniu, zanim zaczną działać ekipy prowadzące stałą rejestrację faktów literackich i świadectw, jedną z pewniejszych dróg poznania roli /.../ [poszczególnych] pisarzy wydają się indywidualne, wycinkowe, ale

wyczerpujące prace proweniencyjne nad autorami, którzy byli stale obecni w naszej kulturze"<sup>45</sup>.

Podobne jest przekonanie nielicznych w Polsce badaczy proweniencji. Pragnęliby jednak poznać opinie, a niekiedy - pozyskać współdziałanie historyków i socjologów literatury oraz wszystkich przedstawicieli dyscyplin humanistycznych, zainteresowanych książką.

#### P r z y p i s y

<sup>1</sup> Jest to skrót większej pracy przygotowywanej do druku.

<sup>2</sup> Wiedział już o tym bystry obserwator życia społecznego, Balzac. Jego Cezarowi Birotteau ofiarowuje córka „...Bossueta, Rasyna, Woltera, Jana Jakuba Rousseau, Monteskiusza /.../ słowem tę banalną bibliotekę, którą spotyka się wszędzie i której ojciec jej nie przeczytałby nigdy”. Historia wielkości i upadku Cezara Birotteau, przeł. T. Boy Żeleński, Warszawa 1947, s.162-163.

<sup>3</sup> K.Piekarski, Książka w Polsce XV i XVI wieku, w: Kultura staropolska, Kraków 1932, s.381-382. Zauważmy, że autor mówi tu o zbieractwie prywatnym.

<sup>4</sup> A.Dupront, Livre et Culture dans la société française du 18<sup>e</sup> siècle, w: Livre et Société dans la France du XVIII<sup>e</sup> siècle, Paris - La Haye 1965, s.213.

<sup>5</sup> J.Rudnicka, Biblioteka Wilanowska, Warszawa 1969, passim.

<sup>6</sup> K.Piekarski, jw.

<sup>7</sup> „Cette /.../ forme de la vie de l'histoire, encore si mal éclairée, qui est la disparition sans traces”. Jw., s.187. Por. też s.194. Nb. „wnioskowanie z braku” możliwe jest tylko przy osobistym kontakcie z książkami: inwentarze rzadko ujawniają luki w dziełach zebranych.

<sup>8</sup> Por. K.Głombiowski, Problemy historii czytelnictwa, Wrocław 1966, s.128.

<sup>9</sup> Por. schemat aktu komunikacyjnego H.D.Laswella: „kto-co mówi-w jaki sposób-do kogo-z jakim skutkiem”. „Badacza czy-

telnictwa interesują przede wszystkim dwa ostatnie człony schematu" stwierdza B. Sułkowski, wg którego cytuję ów schemat. Badacza recepcji dzieła - w szerszym sensie - jeśli przyjmuje, zgodnie z semiotycznym pojmowaniem kultury, że książka jest podwójnie zakodowanym /w formę słowną i w szatę graficzną/ przekazem autorskim, musi jednak interesować także i dzieło. Przetłumaczone na język badań proveniencyjnych znaczy to: książka /treść i forma słowna oraz szata graficzna/, znak własnościowy i komentarz czytelniczy. Por. B. Sułkowski, Powieść i czytelnicy. Społeczne warunkowanie zjawisk odbioru, Warszawa 1972, s.25 i passim.

<sup>10</sup> Por. K. Głombiowski, jw., s.128-129.

<sup>11</sup> K. Głombiowski, jw. i passim.

<sup>12</sup> Odbitka z „Pamiętnika Literackiego”, LVII, 1966. z. 4.

<sup>13</sup> Najobszerniejsze z nich, to bibliografia zawarta w tomie 1 „La Nouvelle Heloise” w wydaniu i ze wstępem Daniela Morneta, Paris 1925 oraz „Bibliographie générale des Oeuvres de J.J.Rousseau” - Jeana Sénelliera, Paris 1950, rozdział o „Julie”

<sup>14</sup> Por. D.Mornet, jw., Introduction, ch. II i IV; Ph. Van Tieghem, La Nouvelle Heloise de J.J.Rousseau, Paris 1929, ch. V; J.J.Rousseau, Nowa Heloiza. Przełożyła i opracowała E.Rzadzowska, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, wstęp, rozdział IV.

<sup>15</sup> Według świadectwa Antoniego Magiera, dawnego pokojowca Stanisława Augusta. Por. K.Wł.Wójcicki, Archiwum domowe, Warszawa 1856, s.3 i 23.

<sup>16</sup> Por. J.U.Niemcewicz, Pamiętniki czasów moich, Warszawa 1957, s.115-116.

<sup>17</sup> Por. B.Baczko, Rousseau: samotność i wspólnota, Warszawa 1964, s.327-328.

<sup>18</sup> „Sławny pan J.J.Rousseau zainteresowanie budził na równi z Wolterem”. Por. Wł.Smoleński, Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII, wyd. 3, Warszawa 1949, s.109. Także: M.Szykowski, Myśl J.J.Rousseau w Polsce XVIII wieku, passim; J.Fabre, J.J. Rousseau et le destin polonais, w: Europe, N<sup>o</sup> 391-392, Novembre-Décembre 1961, s.206-227.

19 „Mme d'Houdetot /.../ avait meme abtenu de moi /.../ la permission de la /tj. „Julie“, przyp. H.J./ faire lire en manuscrit au roi de Pologne qui en avait été enchanté”. Les Confessions de J.J.Rousseau, presentation et notes de M.Launay, Paris 1967, s.331.

20 Por. s.53.

21 Z.Sinko, jw., s.619.

22 Tłum. J.I.Przybylski, Kraków 1784.

23 Tłum. J.Drzewiecki, Kraków 1793.

24 Por. np. M.Szykowski, jw., passim; K.Wojciechowski, Pierwsze naśladownictwo N.H. w romansie polskim, Kraków 1908; Z.Szymdtowa, Rousseau-Mickiewicz i inne studia, Warszawa 1961, passim; Z.Libera, Problemy polskiego Oświecenia, Warszawa 1969, rozdział V.

25 Jw., Wstęp, s. LIX.

26 Cyt. według M.Szykowskiego, jw., s.196-199.

27 Por. Z.Sinko, jw., s.619.

28 Z.Libera, jw.

29 Jw., s.619-620.

30 Niektóre biblioteki nie podawały liczby tomów.

31 Na przykład M.M.Rey, pierwszy legalny wydawca „Heloizy”, który stale narzekał na nieuczciwych konkurentów i bezskutecznie próbował ich poskromić, sam nie oparł się pokusie i zapatrzył część egzemplarzy i wydania w ryciny, podkradzione ich francuskiemu edytorowi.

32 Por. Van Tieghem, jw., s.26.

33 Correspondance générale de J.J.Rousseau, collationnée ... par Th.Dufour, głównie tom V, listy nr 755, 767, 769, 823, 828, 845, 874, 917, 919 i inne.

34 Correspondance... , jw.

35 Na przykład wydanie /pseudo-/ Reya 1773, paryskie z okresu rewolucji 1792 i inne.

36 Wyrażenie znanego krytyka A.Thibaudet, który ciekawie ujmuje rolę publiczności literackiej i jej opinii w życiu dzieła.

37 Na przykład wydania genewskie z 1782 r.

38 Należy rozróżniać: liczbę egzemplarzy dzieła, liczbę znaków własnościowych, które się na tych egzemplarzach znajdują /na jednym egzemplarzu może być kilka znaków/ oraz liczbę księgozbiorów reprezentowanych przez te znaki /w jednej bibliotece może być kilka egzemplarzy danego dzieła/.

39 Jw., tabela wyników.

40 Z.Sinko, jw., s.594.

41 Por. E.Rostworowski, *La Suisse et la Pologne au XVIII<sup>e</sup> siècle*, w: *Échanges entre la Pologne et la Suisse du XIV<sup>e</sup> au XIX<sup>e</sup> siècle*, Geneve 1964, s.200 i następne.

42 Gdyby wspomniane egzemplarze „Julie” odziedziczyła, wraz z Mokatowem i Wilanowem, córka Izabelli Aleksandra, żona Stanisława Kostki Potockiego, znajdowałyby się one dziś w Bibliotece Narodowej wraz ze zbiorami wilanowskimi, nie w Ossolineum.

43 Zapis podany według oryginalnej pisowni. „Ksiądz de Prades utrzymywał, że prawo prześladowania jest zasadniczą i znamioną cechą religii chrześcijańskiej i że tolerancja wprowadzona przez protestantów dowodzi fałszywości ich religii. Ta właśnie teza zasługiwałaby na potępienie przez Sorbonę, ale próżno by szukać jej wśród tez owego księdza potępionych przez to kolegium”. – Ksiądz J.M. de Prades /1720–1782/, współpracownik Wielkiej Encyklopedii, musiał uciec z Francji w 1752 r. ponieważ jego poglądy zostały potępione przez Sorbonę, jako niezgodne z dogmatyką katolicką.

44 Por. L.Dębicki, *Puławy /1762–1830/*, Lwów 1887, s.95–97.

45 Są to cytaty z nie drukowanego jeszcze artykułu E.Rzadzowskiej: *Książka francuska w Oświeceniu stanisławowskim*. Uwagi na marginesie recepcji Marmontela.

Autorce składam serdeczne podziękowanie za udostępnienie mi tych materiałów.